

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 244.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO MIESIĘCZNE,

poświęcone nauce, literaturze, sztukom i sprawom społecznym.

Rok 1901. — Tom IV.

Z księgozbioru
EDWARDA ZALESKIEGO.

WARSZAWA.

Adres Redakcyi: ulica Warecka Nr. 14.

1901. INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63
<http://rcin.org.pl>



Дозволено Цензурою.

Варшава, 14 Сентября 1901 года.

8081

BOGURODZICA.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI.

Czasy saskie, czasy grubego zastoju i zamętu ogólnego pofałdowały całkowicie i sam sens dziejów polskich; znieprawiły naród dzielny, myślący, wykształcony w ludzi, „dobrych do wypitki — dobrych do wybitki“, bez myśli, wiedzy i ogłady; rozszerzyły te hasła zawadyackie nawet za granicą i wmówiły w siebie, że „Polak, Węgier dwa bratanki, jak do korda, tak do szklanki“. O właściwym stosunku Polaka i Węgra prawią jednak dzieje zupełnie inaczej.

W te dzieje dawne nie przenieśmy najnowszych sympatyj, czy antypatyj. Dzisiejsi Węgrzy, najbrutalniejsi czciciele zasady siły przed prawem, której zresztą ani nie wymyślili, ani sformułowali, żyjąc zawsze cudzym dorobkiem — mogą być wstrętni, gdy się nad Słowakami znęcają, lub się nam w Morskie Oko wrywają; dlatego jednak nie zapomnimy nigdy, że na najświetniejszych kartach dziejów polskich spotykamy się stale z Węgrami. I tak do blasku szkoły Jagiellońskiej przyczyniał się wpływ, jaki ona na młodzież węgierską przez dwa niemal stulecia wywierała; mistrze krakowscy przesiadywali i na Węgrzech, wiedza łączyła oba kraje i ludy. To znowu naród szlachecki zapatrywał się na swobody węgierskie: kiedy jeszcze patrymonialna władza Piastów ciążyła nad szlachtą polską, wymusili już Węgrzy „złotą bullę“ na słabym a nieopatrznym Andrzeju, i wzorowały się na niej roszczenia szlachty polskiej, a węgierskie „rokosze“ przeniosły się później i do naszego „orszagu“ (kraju). Węgierscy Andegawenczyki na tronie polskim, Jagiellonowie na tronie węgierskim coraz bardziej zacieśniaли węzły między obydwooma krajami; a choć hufce węgierskie młodego lwa marnie pod Warną opuściły, rozbrzmiała wtedy chwała oręża polskiego po raz pierwszy na całe chrześcijaństwo

południowe. Więc nie „hungaricum“, co to za Karpatami się rodziło a w Polsce umierało, ani też sama szabla krzywa i jej „kiereszowania“, ani kontusze, bizuny i hajduki nie wyrażały treści i ducha stosunków węgierskopolskich. Współzawodniczyły oba narody w szlachetnym wypitku: jeśli Polacy Węgrom wypominać mogą królów i wojowników, od Zawiszy i Warneńczyka aż po czasy Bema i legionu polskiego, to i w dziejach polskich wyrwały ślady niezatarte, obejmujące nas głębokiem wzruszeniem, postaci węgierskie, a imiona ich zapisane złotemi głoskami. Do króla-bohatera, mianem i rzeczą, porywającego zgnuszały naród w twarde boje, i do królowej, składającej ofiarę z serca i ręki dla podwalin nowego gmachu państwowego, a z klejnotów swoich dla wzniesienia nowego gmachu wiedzy i wiary, przybywa świętobliwa dziewica - małżonka, urocza postać niewieścia, której ślad w dziejach umysłowości polskiej nie mniej głęboko utkwil; obok Batorego i Jadwigi staje godnie Kinga.

Smutne i przykre są dzieje jej rodu: dynastję Arpadów węgierskich cechują, jak żadną inną, walki bratobójcze, przewijające się w nieskończonem pasmie przez cały XII i XIII wiek, aż do wygaśnięcia dynastji. Od zawiści, walk i intryg między braćmi, między ojcami i synami i t. d., odbija jednak tem jaśniej w XIII wieku szereg niewiast arpadzkich: żadna inna dynastja nie wydała równocześnie tyle świętych pańskich. Górują między niemi: Elżbieta święta, oddana do Turyngii, Małgorzata, zmarła w klasztorze, Kinga i Helena (Jolenta), oddane do Polski, Konstancja na Ruś, cztery siostry, jedna świętsza od drugiej.

Rodzinne związki Arpadów z Piastami sięgały X wieku; Piastówna, Biała Knięgini, co to i męża, i Węgry całe dzierżała w silnej, męskiej swej dłoni, była przecież matką Stefana świętego. W XIII wieku spowodowały rozszczenia węgierskie do Halicza i Włodzimierza, którym siły lekkomyślnego Andrzeja bynajmniej nie sprostały, nowe związki matrymonialne między Arpadami a Piastami: syna Kolomana, któremu Halicz przeznaczał, wyswatał dla uirwalenia na chwijnym bardzo stolcu halickim, opartym właściwie tylko na załodze węgierskiej, ojciec Andrzej, z córką Leszka Białego, Salomeą. Młodej parze bynajmniej się świetnie nie wiodło; należało ją i z więzienia ruskiego ratować, zamiast coby na Haliczu używała; antagonizm narodowy i wyznaniowy nie dał się bowiem nigdy zażegnać, nie pomogła i dzielność osobista Kolomana, której znakomite dowody złożył później na polu strasznej klęski pod Mohi, gdzie Tatarzy znieśli wojska węgierskie, nie pomógł i spryt zabiegliwej Salomei: oboje byli jeszcze za młodzi dla tak ciężkiego zadania, i zanadto słabo podtrzymywał ich Andrzej, goniący za tyłu króla jerozolimskiego

a ogalający Węgry z ostatnich zasobów. Otóż na dworze budzińskim, gdzie z konieczności przebywała „królowa halicka“ in partibus, upatrzyła Salomea narzeczoną dla brata, Bolesława, małopolskiego księcia, między córkami szwagra, Beli, który po walkach z ojcem Andrzejem i po śmierci jego tron nakoniec spokojnie osiągnął i w rzadkiej a przykładnej zgodzie z Kolomanem do śmierci wytrwał. Dla księcia krakowskiego partya węgierska mogła się wcale świetną wydawać. Dwór węgierski uchodził za nadzwyczaj bogaty: gdy Niemka, żona Andrzeja, wydawała córkę Elżbietę do Turynгии, olśniła posłów turyngińskich hojnością swych darów i wyprawy, a obiecywała na przyszłość nieskończenie więcej. Skończyło się wprawdzie na obietnicach, gdyż niebawem znenawidzoną Niemkę zabili Węgrowie; Andrzej w strasznej lekkomyślności roztrwonił wprawdzie skarby własne i cudze, lecz zabiegliwy Bela zagospodarowywał się znakomicie, i suty posag i wyprawa miały córce królewskiej towarzyszyć.

Było wtedy w zwyczaju, że przyszli świekrowie zabierali od najwcześniejszych lat, nieraz z kolebki nawet, przyszłą „zełwę“, czy „niewiastę“ do siebie, wychowywali ją z synem, osiągając przez to i pewność związku, i nawyknienie „niewiasty“ do obcego otoczenia, tem potrzebniejsze w czasach, gdzie ani jeden język, ani jednolita ogłada równego piętna na różnych dworach jeszcze nie wyciskały. Tak i trzechletnią Salomeę z Krakowa wywieziono i razem z niewiele starszym Kolomanem wychowywano; podobnie Elżbietę wyprawiono w dziecięcym wieku do Turynгии; tak samo wystarała się teraz zabiegliwa Salomea, żeby Kingę, czyli Kunegundę—bo ją ona między córkami Beli wybrała—jak najwcześniej do Krakowa odstawić. Partya ta na dworze budzińskim nie wszystkim widocznie do smaku przypadała; sama matka, Marya, córka bizantyjskiego cesarza, a ród swój od Nerona i świętej Katarzyny wywodząca, pewnie się krzywiła na związek z młodzikiem księciem krakowskim, zostającym pod opieką Rusinki, Grzymisławy, wdowy-matki, niższym w godności, a wobec roszczeń innych Piastów, nie koniecznie i w Krakowie pewnym—dosyć, że Salomea w największej tajemnicy i z największym pośpiechem pięcioletnie dziewczętko do Krakowa wyprawiła. Użyła energiczna Piastówna bez wahania najryzykowniejszego fortelu; umówiwszy się poprzednio z Grzymisławą, skorzystała z nieobecności Maryi, aby przez poczet polski, przysłany z Krakowa, bez wiedzy królowej matki Kingę do Polski, jak towar zakazany, przemyścić. Królowa się na ten podstęp srodze obruszyła, i gdy Salomea później, czując się winną, kornie, z różgą na plecach, przed nią stawić się miała, chciała jej odmówić przyjęcia, zakazywała, by się kto do niej choć słowem odezwał; lecz cud sprawił, że zmiękła i urazę przebaczyła. Ojciec, Bela IV, już

dla Kolomana nie sprzeciwiał się, i bogaty posag, 40,000 grzywien, córce wypłacił; pieniądze te miały niebawem Małopolskę w najkrytyczniejszej chwili ratować.

Jak sam pomysł, tak i wykonanie jego było nadzwyczajne. Tajemnicy nie należało zdradzić; droga zaś była daleka, uciążliwa, nie całkiem bezpieczna, więc wysłano dla zatarcia wszelkich poszlak wątłe dziewczątko — w podziurawionej paczce, czy koszu, i dziwili się, i śmieli Węgrzy, co też to osobliwego Salomea tak trwożliwie, we łzach skąpana, do Polski wysyła, i tylko zaufani posłańcy wiedzieli, co za skarb przewożą. Biedacy więc, co za naszych dni w skrzyniach darmo kolejami przewozić się dawali, nie domyślali się, że już około 1235 roku concept ich, na dworze królewskim do tego, wykonano; nie masz więc nic nowego pod słońcem.

Wybór Salomei wypadł pod każdym względem znakomicie; Kinka, bo i tak ją nazywano, podobała się wszystkim, a najbardziej książątku, Bolesławowi. Chłopiec ubrdał sobie, że wybierze tylko tę za żonę, co i siostrze Salomei podobną będzie, i wesolo się na wstępie do kościoła roześmieje — na posępnym, bo wdowim dworze krakowskim chyba tylko Salomea w odwiedzinach do młodszego brata się uśmiechała; Kinka mu i Salomeę przypomniała — pamięć u chłopca może i myliła się — i uśmiechem go na spotkaniu zaraz uraczyła. Było to dziecko niezwykle; jeśli nawet usuniemy cały szereg legiend, typowych niemal dla każdego żywota świętego, szereg rysów i szczegółów, zwiększonych i upiększonych pod wpływem późniejszej adoracji, to i tak nie uchylimy się od dziwnego wrażenia uroku, światła mistycznego, bijącego od tej postaci.

Nie była ona zresztą odosobnioną, wyrażała tylko najpełniej zmieniony prąd czasu. Wiek XIII w całym średniowieczu wyróżnia się skupieniem ducha, egzaltacją religijną, nie wylewającą się, jak dawniej, w wyprawach krzyżowych przeciw Saracenom, Prusom i Słowianom (pogańskim), nie ograniczoną, jak dawniej, niemal wyłącznie do ludów romańskich, lecz nowa, głęboka religijność ogarnia cały świat katolicki; wytwarza nowe zakony, przepowiadające słowo Boże maluczkim, gardzące bogactwami i posiadłościami, w których zgnuśniały dawne reguły, podejmujące misje aż do Wielkiej Tatary; zestrzela się w niezliczonych szeregach ludzi, od tronów, aż do izb kurnych, prowadzących żywot świątobliwy, czysty, oddany modlitwom, postom, jałmużnie, poświęcających mienie swe albo i życie Bogu, kościołom, klasztorom. Straszne klęski, nawiedzające Europę w połowie wieku, tatarska i morowa, spotęgowały tylko tę egzaltację, to stromienie od świata i jego rozkoszy i omamień.

W najbliższem otoczeniu Kingi roiło się od świętych, lub bogobojnych osób. Ciotką jej była święta Elżbieta turyngieńska, a tej ciotką znowu święta Jadwiga szląska, lecz silniej jeszcze oddziaływał na nią przykład gorliwej jej opiekunki, świętobliwej Salomei. I Salomea, i Kinga wzorowały swój żywot na przykładzie N. P. Maryi. W dzielnicy niemieckiej, z której wyszła pierwsza żona króla Andrzeja, opisał był niedawno pobożny czciciel Maryi w obszernym poemacie łacińskim życie Matki i Syna; czytano je gorliwie i w Meranie, i na dworze budzińskim; egzemplarze jego ustrzegły i w Polsce, gdzie prze-róbka prozaiczna na początku XVI wieku jeszcze ocalała (w „Rozmyślaniu“ przemyskiem). W poemacie tym kroczy Marya od kolebki niemal na drodze wybranego naczynia Boskich łask i tajemnic, wyróżnia się skromnością, bogobojnością, surową wstrzeźliwością między rówieśnikami, wystrzega się wszelkiej płochości, mówi i myśli tylko o Bogu, chorych nawiedza i pociesza, od przybytku Salomonowego tylko z trudem odrywać się daje, na modłach dzień i noc trawi, każdego w imię Boże tylko wita, dziewictwo swe Bogu ofiaruje i żywi tylko jedno pragnienie: zostać służebniczką tej, która, wedle proroctw, Messyasza porodzić miała. Takim staje się program królewskich niewiast węgierskich; wypełnia go mniej lub więcej ściśle każda z nich, i wpływami postronnemi, naprzykład płochej Francuski (drugiej żony Andrzeja) odwodzić się nie daje. Pod wpływem tym i Piastówna Salomea w małżeństwie dziewictwo zachowała, nocę trawiła na modlitwach, ubierała się w szaty wdowie, mimo protestów mężowych; raz tylko, ulegając pokusie, nadobnie się przybrała, lecz tego już nigdy więcej nie powtórzyła; towarzystwa męskiego unikała zawsze, a gdy ją owa Francuska wabiła, przyzwoliła tylko w razie nieobecności mężczyzn. Mąż jej we wszystkim pobażał, patrząc na nią, chyba zawołał: „o Chrystusie, cóż to ja dla ciebie tracę“; gdy od ran tatarskich umarł, nie powstrzymało już nic wdowy od wstąpienia do klasztoru Klarysek krakowskich, gdzie jeszcze ćwierć wieku spędziła. Tym-że torem poszły i siostry Kingi: bo i Małgorzata, zakonnica, i Jolenta wielkopolska, i Konstancja lwowska (żona Lwa halickiego) bogobojnością, ascezą i cudami się wslawiły.

W młodziutkim wieku, czy to na Węgrzech jeszcze, czy później nieco u świekry Grzymisławy w Krakowie, w Nowym Grodzie Korczynie i w Sandomierzu, oddawała się dziewczyna modlitwom, nic jej od słuchania mszy świętej oderwać nie zdołało, powtarzała ustępy z kazań, pościła do omdlenia, poniewierała suknie, aby je ubogim darować mogła, i cały umysł swój kierowała ku jednemu celowi: przebyć dziewicą na służbie Bożej żywot doczesny. I dostąpiła, czego



pragnęła, choć po ciężkich wysiłkach i próbach, które się odbyły w zwrotkach naszej „Bogurodzicy“.

Szło wszystko gładko i łatwo, póki nie była zameźną, lecz przyszedł nareszcie dzień godów weselnych, odprawianych w Krakowie przy nadzwyczajnym natłoku gości najznakomitszych. Zauważył zapatrzony w królową oblubieniec, że im więcej się wzmagał gwar weselny, tem większe skupienie i głębsze dumanie wyrażało się na twarzy Kingi, że serce jej gniótł ciężar coraz dotkliwszy, i na osobności, chcąc jej ulżyć, obiecał jej, że wypełni, o cokolwiek-by go prosiła. Upadła mu Kinga do nóg, lecz nie o doczesne dobra go błagała, o to tylko, aby na imię Stwórcy rok cały „nowożenie“ w czystości nieskalanej strawili. Przystał na to chętnie Bolesław i na to też zezwolił, aby przed nikim na świecie obopólnej tajemnicy żadnym wyrazem nie zdradzili. Cały ten rok oddawała się Kinga tem gorliwiej modlitwom; żeby jej nikt nie przeszkadzał, uprosiła świerkę w Korczynie, aby w osobnym domu z niewiastami i z „piastunem“ Mikułą mieszkała, skąd zawsze nocami do kościoła świętego Mikołaja, boso w najcieńszą zimę, wybiegała. Raz kazała ją Grzymisława zawołać, gdy właśnie w kościele była; przybiegł do niej Mikuła załęczniony — bo Grzymisława próżno jej w domu szukała — i obruszył się na nią słowami żalu: „gospodze! zgubo ty moja z twojemi zabawami i niebezpieczeństwami“, lecz uspokoiła go świątobliwa i łaska Boża otoczyła powracających mgłą, że nikt ich przybycia nie dostrzegł, i weszła Kinga swobodnie do Grzymisławy, i towarzyszyła jej do kościoła, jakby z domu nigdy nie wychodziła.

Po upływie roku uprosiła u męża gorącemi błaganiami na imię Matki miłosierdzia i Dziewicy przesławnej nowy rok czasu dla zachowania obopólnej czystości, i na to zgodził się Bolesław. Lecz gdy po upływie obu lat Kinga świętemu Janowi Chrzcicielowi trzeci rok dziewictwa ofiarować błagała, dla uproszenia szczęścia przyszłego, obruszył się na nią Bolesław, zaczął ją podejrzewać o nieszczerłość i niemilość, używał pośrednictwa jej spowiednika, aby przełamać jej postanowienie, uciekł się nawet do gorszącego środka: groził wezwaniem nałożnicy; a gdy nic nie skutkowało, przestał do niej mówić i z nią się widywać. Kinga oddała się ufnie opiece świętego Jana, i gdy największe na nią docierały przykrości, w samą wigilię swego święta, ukazał się błagającej święty Jan, i obiecał jej, że o cokolwiek w jego imię prosić będzie, niechybnie od Boga otrzyma, a to niech ci będzie znakiem pewności: gdy wyjdiesz z kościoła Korczyńskiego, spotka cię książę, słodko pozdrowi, poda ci sam rękę i otrzymasz od niego, czegokolwiek zażadasz“. Skutek potwierdził w całości tę zapowiedź i odtąd ślubowała Kinga świętemu Janowi, że, jakikolwiek

przestępca w wigilię Świętego ją o przebaczenie winy poprosi, niechybnie jemu odpuści. Mimo sarkania ludu na „Węgierkę“ dla braku następcy, pędziła Kinga żywot dziewiczy i dziewicą umarła.

Śmierć męża wyprzedziła jej własny zgon o lat kilkanaście; jak Salomea, jak własna siostra Jolenta, wstąpiła wdowa natychmiast do klasztoru i zwłoki męża wyprowadzała już w habicie zakonnym, zdwajając żal ludu, który w jeden dzień oboje księstwo tracił: Bolesława dla śmierci, a Kingę dla reguły. Z Krakowa udała się ona do Sącza: ziemia Sądecka przypadała jej bowiem od męża w wianie, i tu wyposażyła bogato klasztor Klarysek zaraz w roku następnym (1280); w klasztorze tym życia dokonała roku 1292.

Żywociarz jej, niewyczerpany w podawaniu najrozmaitszych szczegółów z jej życia, jej dobrowolnych cierpień i umartwień, skromności w jedzeniu i piciu, udręceń ciała od pierwszej młodości, aby poddać je silnej woli, chytrności nawet iście niewieściej, aby uchylać się przed rozkazami spowiedników, troskliwych o jej zdrowie. Grzechu obok siebie Święta nigdy nie ścierpiała i dla wyrugowania jego nie stroniła od najenergiczniejszych środków, dyszących jeszcze całą surowością średniowieczną. Gdy jeden z dostojników, Piotr, żonę własną porzucił, w „popaśnicy“ się rozkochał, a żonę, bijąc i przesładując, na żywot jej nawet nastając, między służącymi umieścił, udała się księżna z orszakiem swym do wsi Piotrowej i kazała żonę jego wywołać; nikt z orszaku nie ważył się wejść do domu Piotra, broniącego z dobytym mieczem przystępu. Wtedy księżna sama nieustraszenie weszła, żonę odszukała i pocieszyła, „popaśnicę“ z za pieca, gdzie się ukryła, za nogi wywlekła i, choć wątpa i drobna, cielsko jej wielkie na wóz przerwuciła i wywozła ją tak, że nikt się później nie dowiedział, gdzie ją podziła. I inne „popaśnice“ nawróciła, i do zakonu namówiła.

Że cudy rychło żywot jej oplotły, nic dziwnego; jeden z najznamienszych utrwalił się w owej legendzie o pierścieniu Kingi, wrzucenym przez nią do kopalni soli węgierskiej, którą od ojca w darze otrzymała, a odnaleziony w pierwszym bałwanie solnym, odkopanym w Bochni. Inny znowu cud czepia się najścia Tatarów z roku 1287 i grodu w Pieninach, dokąd z Sącza z siostrami uszła: upadającą na duchu załogę krzepiła i do mężnego wytrwania nakłaniała; Tatarzy zaś, chociaż całą ziemię niszczyli, na gród Pieniński, mimo srogich odgrzań, że go spalić mają, ani jednej strzały nawet nie wyrzucili. O czem już nie legenda, lecz historia sama i dokumenty świadczą; gdy wyczerpały się już ostatnie zasoby Bolesława, za jej to pieniądze, za posag jej opłacono żółd rycerstwu przeciw Tatarom.

Ale nietylko pogaństwo z granic ksiązęcych rugować pomagała; za jej przewodem zaczął się z Polski usuwać powoli mrok, zalegający dotąd; za jej przewodem powstały pierwsze pomniki literatury w języku narodowym. Zachowywała ona niektóre odrębne zwyczaje; co niedziela naprzykład witała pierwszą napotkaną siostrę słowami: Chrystus zmartwychwstał prawdziwie.—Prawdziwie zmartwychwstał, — odpowiadała siostra; do takich zwyczajów należało i to, że przed wychodem z kościoła odmawiała po dziesięć psalmów w języku narodowym, dodając modlitwę do Wszechmogącego Boga na intencję Kościoła powszechnego. Jest to najdawniejsza, wyraźna wzmianka o książce polskiej, a pewnie to i pierwsza książka polska, jaka ogółem powstała, chociaż ją może już dla Salomei w Krakowie, a nie dopiero dla Kingi w Sączu wytłómaczono. Książka nie dochowała się do czasów naszych, można-by chyba przypuszczać, że większa jej część ocalała w psalterzu floryańskim, w pierwszej, najdawniejszej jego części.

Salomea i Kinga umiały po łacinie; wiemy z żywota pierwszej jak to Koloman od nauczyciela plagi odbierał, gdy Salomea bez zarzutu lekcyę z ewangelii tłómaczyła; z łacińskiej książki modliła się Kinga, ale głód słowa Bożego, nieznanym dawniejszym wiekom, w trzy-nastym był tak wielki, że nie wystarczała mu księga łacińska. O kazaniach polskich, nawet po wsiach, słyszymy już z tych czasów i możemy na treść niektórych z nich wskazać: tak dotyczyły dwa z nich św. Salomei i cudownej jej mocy, której kaznodzieja sam na sobie właśnie doświadczył. Szerzyło się więc słowo Boże w mowie narodowej, a zarazem kobieta, która dotąd w kościele milczeć musiała, dopuszczała się udziału w nabożeństwie, lecz nie mogła Kinga, nawet we własnym klasztorze, uprosić, aby siostróm śpiewu przy mszy i nieszpórach dopuszczono, i gdy raz siostry mimoto śpiewać zaczęły, pobiegli Franciszkanie od ołtarza, mszę przerywając, ledwie ich gwardyan nawrócił; tak uporne były to czasy, tak niezwykle jakiegokolwiek wystąpienie niewiast.

U Klarysek sądeckich zebrało się liczne grono kobiece, od księżniczek polskich i ruskich (tu zmarła np. Świętosława, córka Lwa halickiego), aż do kobiet z ludu. Te nie umiały po łacinie więc koniecznie zaradzić należało ich potrzebom: psalterz polski, kazania polskie, wreszcie śpiew polski rozbrzmiewały po raz pierwszy w klasztorze sądeckim, rozsadniku niby najdawniejszej liturgii polskiej. Nie darmo zapisały akta klasztorne wiadomość, powtórzoną niegdyś przez księdza Juszyńskiego, jakoby św. Kinga ustanowiła w klasztorze odśpiewywanie wieczorne pieśni polskich na cześć Ma-

ryi Dziewicy;—dziś możemy taką pieśń wskazać dowodnie, jest nią bowiem „Bogurodzica“.

II.

Niema innej pieśni religijnej, tak splecionej ściśle z dziejami jednego narodu, jak „Bogurodzica“. Największy jej rozkwit i znaczenie przypada na wiek bohaterski narodu polskiego, na wiek piętnasty; źródła współczesne wymieniają ją na każdym kroku, w kościele i na polu walki. Ona rozgrzewała serce rycerstwa pod Grunwaldem; chłopci polscy ją śpiewając, że aż lasy grzmiały, rozbili na Kujawach Krzyżaków inflanckich r. 1431; parę lat później, za Niemnem pod Wilkomierzem, nuci rycerstwo polskie obyczajem przodków Bogurodzicę, a prześpiewawszy kilka wierszy, spotkało się z wojskiem Świdrygiełły. Gdy nadeszła do Krakowa wiadomość o wyborze króla polskiego na tron węgierski, biskup krakowski, Zbygniew Oleśnicki, po mszy uroczystej i po Tedeum laudamus sam zaintonował Bogurodzicę i lud cały radośnie mu wtórował, jak to list świadka naocznego opowiada; a gdy w parę lat później ten sam król, bohater, jakiemu równego współczesna Europa nie miała — twierdzi świadek Niemiec — na polach Warnęskich do śmiertelnej rozprawy się gotował, król i rycerstwo polskie hymn narodowy odśpiewali, nim się na Turków rzucili. Ale nietylko w takich nadzwyczajnych wypadkach, gdy wzburzone uczucia pierś rospierały, hen pod Bałkanem i za Niemnem wylewała się pieśń natchniona; nawet kaznodzieja, gdy w niedzielę na kazalnicy wstępował, po kilku słowach wstępu gromadkę wierną do odśpiewania „Bogurodzicy“ wzywał, aby za jej pomocą prostą naukę wysłowił.

Z jakiego czasu ta „pieśń ojczysta“ — tak ją Długosz stale nazywa — pochodziła, kto ją złożył, tego wiek piętnasty już nie pomniał więcej; autor średniowieczny bowiem o pamięć osobistą nie dbał nigdy; złożył pieśń jak inny dobry uczynek, puścił ją w świat, budowali się nią dobrzy ludzie, lecz nie pytali o „tego, co tę piosnkę ogłosił.“ Później dopiero powiał wiatr inny: próżność, czy dobra chęć, chciała jeszcze uświetnić, co i tak świeciło, i wedle znanej normy, przyczepiającej do najgłośniejszych nazwisk choćby najpóźniejsze rzeczy, wyłoniła się nagle tradycja, jakoby sam patron Polski, św. Wojciech, pieśń tę złożył. Tradycję tę zapisał pierwszy Jan Łaski, statuta Królestwa Polskiego rozpoczynając przedrukiem tej „pieśni najpożoźniejszej, spisanej ręką i natchnieniem św. Wojciecha“, r. 1506. Od-tąd kołacze się aż po nasze dni ta tradycja, chociaż już Jan Kocha-

owski jej przeczył; bronią jej i dziś jeszcze Czesi i Niemcy, ks. Konrad i kanonik Hipler.

Mimo tych chwalebnych wysiłków, obrona taka nigdy się nie powiedzie: wystarczy bowiem rzut oka na budowę wiersza, aby przekonać się, że w X-ym wieku, który w całym świecie katolickim żadnej pieśni w narodowym języku jeszcze nie używał, pieśń ta powstać nie mogła. Ale już najmniej św. Wojciech posiadał warunków do sprostania zadaniu podobnemu. Reprezentant kościoła powszechnego, nie zdający się na żadne kompromisy z otaczającym go światem, najgorliwszy łacinnik, narażający się na kolizje z żywotem narodowym, nie mógł Czech ten pomyśleć o pieśni polskiej, dla której czas jeszcze wcale nie był nadszedł, skoro starsze w cywilizacji i katolicyzmie narody bez pieśni narodowej się obywateli. Tradycje ludowe przechowały inny szczegół o św. Wojciechu, jakoby Polacy jego wymowę czeską przedrzeźniali—o autorstwie pieśni polskiej tem bardziej więc mowy być nie może. Pod jego imię podsuwano zresztą i najdawniejszą pieśń czeską „Hospodine pomiluj ny“—już z większem nieco prawdopodobieństwem, chociaż również bezpodstawnie; tem łatwiej da się wytłómaczyć powstanie błędnej tradycji polskiej, która św. Wojciecha, obu krajom słowiańskiem należącego, i pieśnią polską obdzielić chciała.

Jak dopiero w XV w. o „Bogurodzy“ po kronikach, kazaniach i listach głośno, tak samo z tego wieku posiadamy jej odpisy. Najdawniejszy powstał około 1400, a znajduje się na okładce kazań łacińskich księdza Macieja z Prochowa, wikarego w Kcyni, spisanych w r. 1407. Tekst ten odzuacza się wielką poprawnością i dodaniem melodyi; on jedyny zawiera pierwotną „Bogurodzy“, jak ją dla Kingi napisano bez żadnego dalszego dodatku. Dowód na to, że tekst ten tak dawny, tkwi w nim samym, mianowicie w jego pisowni, która jeszcze zmiękczeń żadnych nie oznacza, więc „na świecie“ przez „na swecze“ wyraża, i y przez samo i (misli tj. myśli, nosimi tj. nosimy, tylko „syna“ wykazuje inną pisownię), a nosówki przekreślone o oddaje. Dodanie „Bogurodzy“ do rękopisu z kazaniem jest bardzo naturalne i trafne.

Drugi tekst, również w bibliotece jagiellońskiej przechowany, jest już o jakie dwadzieścia lub trzydzieści lat młodszy. Mieści się całkiem przypadkowo na odwrocie ostatniej karty, nie łącząc się, ani treścią, ani pismem z dziełem kanonicznym, wypełniającem zresztą cały rękopis, pochodzący z r. 1408. Dowód znacznej młodszości tekstu, który u nas najmylniej najstarszym, pierwszym krakowskim, zamiast drugim, przezywają, tkwi znowu w jedynem niechybnem kryterium, w pisowni. Wykazuje ona już bowiem nawracanie na inne,

późniejsze tory: nosówki wyraża już nietylko przez *o* przekreślone lecz i przez *an, a*; zamiast „nosimi“ pisze już „noszymi“, zamiast dawniejszego „raski“—„rayski i inne. Co jednak najważniejsza, nie ogranicza się tekst ten do właściwej „Bogurodzicy“, lecz dodaje, niby dalszy jej ciąg, całkiem inną pieśń, do dwóch zwrotek „Bogurodzicy“, pieśń o dwunastu zwrotkach, której pisownia jeszcze mniej starożytna, już i zmiękczenia oznacza (syendzysz, szie, tj. się itd.). Zlepek ten, to całkiem przypadkowy i zewnętrzny tyłko; cytaty „Bogurodzicy“, o których wyżej wspominaliśmy, odnoszą się zawsze tylko do owych pierwszych dwu zwrotek, mimo to ustalał się powoli ów zwyczaj doczepiania nowej tej pieśni do dawnej i późniejsze odpisy stale go zachowują. Nie myślimy wyliczać wszystkich tych odpisów; jest ich jeszcze kilka z drugiej połowy i z końca piętnastego wieku, najwięcej jednak należy do druków wieku następnego. Odznaczają się one tem, że dodają coraz nowe zwrotki do dawniejszych; skoro bowiem naruszono pierwotną całość pieśni, można ją było dowolnie rozszerzać, wstawiać nawet wezwania rozmaitych świętych, czego jeszcze w owym zlepionym tekście krakowskim i śladu nie było: tak weszły zwrotki o św. Wojciechu i Stanisławie, o św. Katarzynie, Klarze i Annie, o wszystkich świętych, modlitwa za króla polskiego i dziełki jego i t. d. Następstwo poszczególnych zwrotek bywa odmienne; błędy tekstu coraz gęstsze, a coraz częściej pozwalają sobie własnym domysłem je poprawiać. Lecz wszystkie te dodatki i poprawki pomijam, gdyż z pierwotną „Bogurodzicą“ związku nie mają żadnego.

Wracamy więc do „Bogurodzicy“, rozumiejąc pod tą nazwą dwie pierwsze zwrotki i zadawałając się na razie twierdzeniem, że wiek piętnasty nie znał jej autora, jako czasu i miejsca jej powstania; że ją później św. Wojciechowi przypisywano. Badacze nowsi odrzucili słusznie niemożliwe podanie, za to inny błąd popełnili. Do dziś przewija się upornie myśl albo o czeskim pochodzeniu tej pieśni, albo, co najmniej, o wpływie i naśladowaniu czeskich pieśni w jej brzmieniu. Z góry myśl taka razić-by nie mogła. Znana bowiem powszechnie zawisłość dawnej literatury polskiej od czeskiej, w każdym szczególe, od pisowni, aż do wyboru słów pojedynczych i tematów całych, nasuwała mimowoli podejrzenie, że jak w przekładach psalterza, biblii i t. d., tak samo i w najdawniejszej pieśni polskiej wpływ czeski odbić się musiał. Nie zrażano się faktem, że podobnej czeskiej pieśni nikt dotąd wskazać nie umiał, że nawet śladu po niej u Czechów nie zostało—nie jedyną to pieśń, która-by zaginęła. Upatrywano nawet wyraźne czechizmy w formach jej: sławiena, zwolona, zamiast: sławiona, zwolona. Inni protestowali wprawdzie przeciw tym wywodom,

lecz nie dosyć energicznie. Dziś, kiedy możemy dowieść, że pieśń powstała dla Kingi, pod wpływem okoliczności jej własnego żywota, myśl o naśladownictwie nigdy niebywałej pieśni czeskiej sama przez się odpada, a chociaż w otoczeniu Kingi byli rzeczywiście Czesi, np. spowiednik jej, Piotr Odraniec, nie nas nie upoważnia do przypuszczania w tekście pieśni jakiejś mieszaniny czeskopolskiej; formy sławiana i zwolena są staropolskie, XIII wiekowi, wiekowi powstania pieśni, właściwe, nie czeskie pożyczki, wpływy czy ślady, autora czy przepisywaczy.

Cóż jest treścią „Bogurodzicy“? Czy wezwanie Maryi? Bynajmniej? W obu jej zwrotkach ten, do którego myśl głównie skierowana, to sam Pan miłosierdzia, lecz człowiek korny, nie ufający siłę własnej modlitwy, ucieka się do zastępcy, który-by go łasce Pańskiej skutecznie polecił, więc w pierwszej zwrotce do Matki Zbawiciela, a w drugiej do Chrzciciela jego, do Jana świętego. Jak przystęp do pana ziemskiego ułatwiają marszałkowie i ochmistrze lub słuźdy dworu jego, tak—wedle znanej powszechnie przenośni—i do Pana niebieskiego o przewodników i pośredników się staramy i w osobach świętych pańskich ich znajdujemy; przez nich wzywamy korniej i ufniej Kirye elejzon: Gospodnie pomiluj nas. Z Kirye elejzon powstała bowiem i tak zwana (od pierwszych wyrazów, nie od treści) „Bogurodzica“.

Kirye elejzon, Chryste elejzon—owe greckie słowa to pierwsze, co nowonawróconym wpajano, przed Ojcezaszem i przed składem apostolskim nawet; były to jedyne słowa, króremi na razie gromady świeckie wtórowały kościołowi, przy procesjach i obchodach uroczystych, któremi nawet na polu walki chrześcijaństwo swe zaznaczały; dodawano chyba i tłumaczenie ich na język narodowy, i wyrazów kilka, np. „i wszyscy święci“, powtarzano je i paręset razy w jednym ciągu—starczyło to niewybrédnym wymaganiom dawnych wieków. Nie odstręczało duchowieństwa, że nowonawróceni, niechętni nieraz, parodyowali słowa, dla nich niezrozumiałe, tak np. Słowianie-Serbowie (północni, między Elbą a Sałą), wyśmiewali w dziewiątym wieku kapłana niemieckiego, Bozona, uczącego ich Kirye elejzon, twierdząc, jakoby Bozon wymawiał *u kři* (u krza, krzewu, krzaku) *wolsza* (olcha) i ich tak mówić nauczał. Od tego dziesiątego wieku, aż do trzynastego, mamy liczne świadectwa, jak to lud słowiański ten „kerlesz“ odśpiewywał ciągle, czy to witając nowego biskupa, wjeżdżającego do Pragi, czy na polu walki. Ruska kronika opowiada o spotkaniu się hufców polskich z ruskimi w 1248, gdy Daniel ujrzał Lachów, krzepko następujących na (brata) Wasilka, kerlesz śpiewających; niemiec-

ka kronika zaznacza o walnej bitwie morawskiej, r. 1278, że rozpoczęli ją Czesi śpiewaniem *Gospodine pomiluj ny*.

Wtedy jednak u Czechów „*Gospodine pomiluj ny*“ doznało już było znakomitego rozszerzenia i urosło w całą zwrotkę najdawniejszą pieśń czeską, powtarzaną przez lud co niedziele i święta przy procesjach. Pieśń ta błąga Zbawiciela wszęgo świata, aby nas zbawił, usłyszał głosy nasze i dał nam obfitość, a pokój w ziemi. Od *Kiryje elejzon* wyszła najdawniejsza pieśń polska, obie jej zwrotki kończą się tym przyśpiewem. Jakżeż brzmiały one właściwie? co zawierały?

Obie zwrotki kunsztownie, lecz każda odmiennie zbudowana. Pierwsza, o pięciu wierszach krótszych lub trzech dłuższych, błąga Bogurodzicę dziewicę, aby nam zyskała i zesłała syna swego gospodzina (pana); druga, o dwu dłuższych i czterech krótszych (ośmiozgłoskowych) wierszach, uprasza syna Bożego, za wstawienictwem Chrzciciela jego, Jana św., aby wysłuchał głosy i wypełnił myśli człowiecze, modlitwę usłyszał, którą nosimy, i dać raczył, o co prosimy, tu na świecie pobożny pobyt, a po żywocie rajski przebyt. Wobec faktu jednak, że mamy do czynienia z najdawniejszym pomnikiem języka polskiego, z uroczystym później hymnem narodowym, wypada nam się zatrzymać nad szczegółami tekstu i uzasadnić nasze jego odczytywanie, czy pojmowanie, kilku uwagami, przyczem objaśnimy, co dzisiejszemu czytelnikowi mniej rozumiało—dzieliż nas przecież około półsiedma wieku od narodzin pieśni tej i tylko nadzwyczajna zachowawczość języków słowiańskich umożliwia, że po takim przeciągu czasu pieśń z jej poszczególnymi formami niemal całkiem jasną i rozumiałą została: o jakiej niemieckiej lub francuskiej nie można-by tego ani przypuszczać, musiał-by tekst ich uleść zupełnej przeróbce, gdyby go zrozumieć miano.

Półsiedma wieku jednak i w zachowawczym języku polskim nie przeszło bez śladu, tem bardziej, że właśnie na wiek XIII i XIV-ty przypada najznaczniejszy przełom w dziejach naszego języka, stanowcze porzucenie pewnych norm staropolskich w brzmieniach, formach, wyrazach a zastąpienie ich innemi. Odnajdujemy je w naszej pieśni zaraz w pierwszym jej słowie. Przyzwyczailiśmy się do brzmienia „Bogurodzica“ i tak już Długosz pieśń nazywał, chociaż to forma niewłaściwa. Może być złożenie Bogorodzica, jak w cerkiewnym języku jest dla Theotokos, Deipara, lub wedle dawnej składni słowiańskiej występuje dla oznaczenia zawisłości trzeci przypadek Bogu-rodzica, gdzie inne języki drugiego używają. Jak silnie zakorzenionym był ten trzeci przypadek, widzimy nawet na gminnem wyzwisku, brzmiaćem po dziś dzień psubrat, nie psa brat; nie tak długo

utrzymały się inne, np. na wiek (lub wieki) wiekom, zamiast łacińskiego *in saecula saeculorum*, albo odpuszczenie grzechom (dziś wedle ogólnej składni europejskiej: wiek wieków, odpuszczenie grzechów). Że Kinga tylko „Bogurodzica“ śpiewała, dowodzą zupełnie od siebie niezależne a liczne świadectwa, zgoda najdawniejszych odpisów, cytaty po rozmaitych źródłach, kazaniach i listach przez całą pierwszą połowę XV wieku a nawet później.

Autorem pieśni był kleryk, łacinnik, który właściwie dla znajomości łaciny od jej norm zbyt odskakiwać nie chciał. Polak, nie troszczący się o łacinę, byłby wyśpiewał: „Bogurodzice dziewice, Bogiem sławiena Marze“; klerykowi naszemu milej brzmiały pierwsze przypadki zamiast piątých, przypominały mu bowiem łacińskie, szczególnie zaś zachować musiał łacińską formę Maria, nie ludową, polską, Marza. Lud w trzynastym i czternastym wieku Maryę zawsze tylko Marzą nazywał; wiedzieli to dobrze jeszcze Długosz i kaznodzieja XV wieku; tak np. wspominają oni często, że wbrew chronologii święto Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny nazywał lud polski upornie: pirzwa (pierwsza) święta Marza. Dawne polskie (i czeskie) Marze utrwaliło się w nazwach miejscowych (np. parafia Święta Marza w krakowskim) i w niektórych nazwach roślinnych (święta marza o ziołach), aż po dzisiejszy dzień. Od tej ludowej formy odstąpił świadomie autor-kleryk, jakby od jakiego sprofanowania: podobnie i kirye elejzon dalej położył, wstrzymując się od kerleszu, którego Czesi np. przy „Hospodine pomiluj“ bez wahania używali; łacińska norma zwycięża u nas stale, poświęcamy jej narodową bez namysłu.

Bogiem sławiena Marya i Matko zwolena Marya, są jakby dodatki czy wtręty, bez których tok pieśni mógł-by się i obyć; one go tylko rozszerzają; staropolszczyzna występuje w nich najdobitniej; w składni, brzmieniu i wyrazie równomiernie. Zamiast *Bogiem sławiena*, powiedzielibyśmy od Boga wslawiona; pierwotna składnia trybu biernego z samym szóstym przypadkiem, dziś jeszcze w ruskim wyłącznie używana, wyszła u nas od kilku stuleci z użycia, chociaż ją jeszcze rozumiemy, np. przeklęty bogiem, prawem przekonany itp. Najistotniejszym archaizmem są jednak brzmienia *ie*, *slawiena* i *zvolena*. Cechą języka polskiego, wyodrębniającą go najściślej z pobratymczego, czeskiego, jest właśnie zmiana artykulacji *ie* na *io* w pewnych warunkach, przed twardymi brzmieniami, zmiana więc siostry w siostrę, żeny w żonę (ale żeński), ledów w lody; proces odnośny wyrobił się ostatecznie w ciągu trzynastego wieku na całym obszarze językowym.

Lecz polszczyzna w nierównie większej mierze niż inne języki obfituje w przykłady, że obok jednego procesu językowego utrwalają się czy przechowują ślady drugiego: mówimy np. wnuk i wnęk, powiadać i powieadać, hardy i gardzić; tak samo ostawały się w XIII wieku obok nowszych form *slawiona*, *zwolona*, i inne dawniejsze, *slawiena*, *zwolena*, przypominające pozornie formy czeskie, tak jak i wnuk, powiadać, hardy pozornie czeszczyzną trącą. Dziś uszy nasze raziłoby dotkliwie owe sławiena, zwolena, ale w trzynastym wieku było inaczej; język wahał się niemal dłuższy czas między Pietrkiem a Piotrkiem itp., a ślady tego wahania przechowały się i poza Bogurodzicą.

„Zwolena“ jednak niezwykle nam nietylko brzmieniem, lecz i znaczeniem, bo znamy je już tylko z dalej urobionego rzeczownika: zwolennik. Czasownik „zwolić“ był niegdyś bardzo rozpowszechnionym, lecz zdarza się nieraz, że mówiącym nie wystarcza w końcu pojedyncze złożenie czasownika, jako zbyt wytarte, słabe, że chwytają się wyrazistszego, podwójnego. Dziś naprzykład nie możemy już ostać się, ostawić kogo, nie wystarcza nam już to złożenie, mówimy z podwójnem złożeniem, zostać się, zostawić kogo; naleźć co również nam już za mało mówi, wolimy: znaleźć; opytać kogo także już nie wystarcza, powiadamy: zopytać, co zamieniono wreszcie na zapytać i t. d. Tak samo ma się z dawnem *zwolić*, miało ono podwójne znaczenie: wybrać, jak w czeskiem: *zwolili* sobie pana i t. p.; w tem znaczeniu jego już nie używamy; drugim znaczeniem było, bardzo do pierwszego zbliżonem, z niego raczej wyszłem, przystać, zgodzić się na co, dopuścić, stąd *zwolenstwo*, bardzo częsty wyraz dawnej polszczyzny, tyle, co swoboda, wolność, dopuszczenie, obok *wolenstwa*. W tem drugim znaczeniu istnieje *zwolić* po dziś dzień, chociaż nie samo, lecz w nowych złożeniach, *dozwolić*, *pozwolić* (przejęte z polskiego do ruskich języków), *zezwoić* (tu dwa razy ten sam przyimek powtórzony); wreszcie *wyzwoić*. Od archaistycznych „sławiena i zwolena“ odszkuje dziwnie całkiem nowożytny „matko“, przyczem uderza forma wołacza, wobec wszystkich innych mianowników, Marya, dziewica i t. d.; o takie niekonsekwencye dawny autor dbał mało; w psalterzu floryańskim, a nawet w pomnikach XV wieku, naprzykład w przekładzie statutów, dawniejsze *mac* i *macierz* zawsze jeszcze występują, chociaż i w nich już *matka* się pojawia.

Archaistycznym jest i wyraz: *gospodzin*: twego syna *gospodzina*. Zapomnieliśmy o nim dawno; już w starej polszczyźnie oznaczał on nie byle jakiego pana, jak po innych językach słowiańskich, tylko Boga samego, lecz już w psalterzu floryańskim i w biblii królowej Zofii ruguje nowy wyraz, pan, *gospodzina* (albo i *gospodna*), szcze-

gólniej w partyach późniejszych. Pan panuje dziś wszechwładnie, chociaż to nie wyraz, tylko ułamek wyrazu, skrócony z „żupan“, jak „pani“ z „żupani“; stary wyraz, *gospodzin*, z dawniejszego *gospodź*, całkiem zanikł, choć sięgał najstarszych czasów i gościnności staro-słowiańskiej, gdyż „gospodź“ nie oznacza nic innego, jak „pana („pocia“) nad gośćmi“, który ich przyjmuje, za nich odpowiada i nimi się szczyci; wyraz *gospodzi* zachował jeszcze to pierwotne znaczenie. Nie powiodł się więc *gospodzinowi* na naszej ziemi; wołacz *gospodnie*, albo i *gosponie*, przetrwał nieco dłużej; najdłużej wytrwała *gospodzel* to jest *pani*, jak jeszcze w XVII wieku poeci ukochaną tytułują, naśladując mowę prostego ludu.

Dotąd staliśmy na twardym gruncie, lecz teraz zaczyna się chwiejność, wątpliwość, czy intencję autora dobrze rozumiemy. W najdawniejszych tekstach brzmią bowiem trzeci i piąty wiersz: *u twego syna gospodzina zyszczy nam, spuści nam* (w tekście z r. 1400 zaszła omyłka, *spuci* zamiast *spuści*). Takie brzmienie nie daje trafnego znaczenia żadnego, należy je jakoś poprawić. O takiej poprawce pomyślano już dawno, już w tekstach niektórych z pierwszej połowy XVI wieku znajdujemy: „zyszczy nam spust winam“ (później: winom) to jest, bardzo logicznie, *u twego syna zyskaj nam odpuszczenie win* (o winom zamiast win należy sądzić toż, co o Bogurodzica, odpuszczenie grzechom i t. p.). Zachodzi tylko jedna trudność: żaden ze starszych tekstów nie zna takiej wersyi, wszystkie podają jednogłośnie: *spuści nam*; nie możemy więc pojąć, jakim sposobem *spust winam*, tekst jasny, mógł się wszędzie i zawsze popsuć w niezrozumiałe *spuści nam*; można-by nawet zapytać, czy *spustu*, zamiast *odpustu*, *odpuszczenia*, kiedykolwiek w polszczyźnie używano. Zgodność wszystkich starych kodeksów zabrania odstępować od ich wersyi; wolimy więc radzić sobie inaczej. Autor prosi „matkę wybraną Maryą“: *twego syna gospodzina zyszczy nam, spuści nam*—Marya, pias-tująca syna na łonie, niech go nam zyska, niech go nam spuści z nie-ba, ześle go nam, jak on schodzi między nas w sakramencie ołtarza, jak on jest między tymi, gdzie się ich dwóch w imię jego zbierze. Niestety, zarzuci kto, iż obracamy się w błędnem kole, boć wszystkie teksty podają znowu również wyraźnie, nie: *twego syna*, lecz: *u twego syna*. Można-by jednak odpowiedzieć, że czytając: *u twego syna*, otrzymujemy o jedną zgłoskę za wiele (wiersz winien być ośmiozgłoskowym, a liczy ich dziewięć, jeśli „u“ nie opuścimy); dalej, że o wiele łatwiej mogło się wkraść owe „u“ i w odpisach, i w ustnej tradycyi, niż *spust winam* odmienić się na *spuści nam*. Trwamy więc przy naszej poprawce, która i trzeciemu wierszowi formę regularniejszą przywraca i bez niezwykłego *spustu* się obywa. Zyskujemy zarazem

większą jednolitość treści: jak w czeskim *Hospodine pomiluj ny*, tak i w Bogurodzicy są tylko prośby o wysłuchanie głosów, modlitw, o pokój, o zbożny pobyt—a niema wzmianki o odpuszczeniu grzechów; pieśń śpiewają czyści na duchu, pogodzeni z niebem.

Wybrnęliśmy więc obronną ręką z kłopotu; z tem większą ufnością przystępujemy do drugiej zwrotki, której pierwszy wiersz, najniesłuszniej, uchodził i uchodzi zawsze za zupełnie popsuty. Z góry już na takie przypuszczenie trudno się zgodzić, przecież Bogurodzica, to pieśń żywa, wylewająca się z tysięcy ust, nie martwy płód literacki, który w jakimś tam jedynym odpisie skazie łatwo ulegać może. Wiersz ten brzmi wedle najdawniejszych odpisów: *twego dzieła chrzciciela bożyce (usłysz głosy, napeln' myśli człowiecze)*. Twierdzono, że wiersz ten popsuty i na kilku kartach mogli-byśmy się rozpisywać, gdybyśmy wszystkie poprawki, restytucye, kombinacye, jedną sztuczniejszą od drugiej, wyliczać chcieli; dziś już było-by to prostem marnowaniem czasu i atlasu, skoro wiemy, że tekst nie a nic nie zostawia do życzenia, należy go tylko tak rozumieć, jak on napisany — istne jajo Kolumba, wyraził się słusznie dr Franko, któremu odnośną uwagę zawdzięczamy. Tekst bowiem znaczy: dla twego chrzciciela, synu boży, usłysz głosy i t. d., w najpoprawniejszej, chociaż nieco archaistycznej polszczyźnie.

Przedewszystkiem stawiało się niegdyś *dla* zawsze po rzeczowniku, zaimku, po rządzonej słowie, nie mówiono nigdy: *dla tego, dla nas, dla ciebie* i t. d., zawsze tylko: *tego dla, nas dla, ciebie dla* i t. d., więc następstwo trafne: *twego dla*. Powtóre *dla* nie jest formą jedyną podobnego przyimka; w innych językach słowiańskich istnieje *diela* w tem samym znaczeniu i używaniu, a to było-by po polsku *dziela*, jak je rzeczywiście wszystkie teksty rozpisują; równoznaczne *dla* wyrugowało z polszczyzny owe *diela*, które się przechowało w tym jedynym wierszu, jak podobne unikaty językowe odnajdujemy i o cały wiek później, na przykład w kazaniach świętokrzyskich. Kto chrzciciel syna Bożego, toć wiemy; całe nieporozumienie dotychczasowe wynika z tego, że uchylano się od najoczywistszej prawdy, uważano chrzciciela za Chrystusa i t. d.; gdy „twego dzieła“ już dawno Maciejowski i inni trafnie wytłómaczyli, nie odważył się nikt, prócz d-ra Franko, na najprostsze, więc jedyne wytłómaczenie Chrzciciela. Pozostaje wołacz, *Bożyce* (forma pierwotna, lecz można-by ją i *Bożycze* odczytać, gdyż w polszczyźnie, jeszcze XVI wieku, trafiają się podobne mylnie w gruncie formy, *panucze* i t. p.).

Słowa *Bożyc* dziś nie znamy zupełnie, chociaż urobione ono w najzwyczajniejszy sposób, jak od sędzieja, lub starosta, sędzic, starościec jak od pana, króla, panic i królewic, od księdza księżyc, tak sam, jako,

i od Boga—Bożyc. Rzeczowniki na „ic“ były pierwotnie zdrobniałymi, od małości przeszło znaczenie na młodość, aż się przyzwyczajono, przyrostkiem tym oznaczać ojcowsto i stosunki zależności, lub związku, na przykład: szlachcie, mieście (mieszczanin) i t. d. Bożyc, jest więc syn Boga, niegdyś młody, lub mały Bóg, jak księżyc, miesiąc, to jest młodego, czy małego księdza (pana) oznacza, wobec wielkiego księdza (pana), to jest słońca - ciała niebieskie ogólnie panami nazywano, święty Eligiusz w VII wieku Franków napoły pogańskich gromił, że słońce i miesiąc panami nazywają i na nie przysięgają, toż i późniejsi wspominają; w mitologii słowiańskiej widną rolę odgrywa i inne: urobienie na „ic“, Swarozyc, oznaczające ogień na Rusi a najcenniejszego boga u nadodrzańskich Słowian. Bożyca zapomnieliśmy w Polsce zupełnie, żyje on jednak na Południu słowiańskim, gdzie Boże Narodzenie oznacza (młodego Boga, lub syna Bożego), żył i u Czechów. Tak to wskazuje ten wiersz swoim „dziela“ i „Bożycem“ rzeczywiście XIII stulecie, zawiera archaizmy, jakich-byśmy w późniejszych utworach napróżno szukali. Że w końcu z temi archaizmami rady sobie dać nie umiano, że wymyślano najniemożliwsze kombinacje, by jaki taki sens wyrazić, w tem już nie wina XIII wieku, lecz wina języka samego, rzucającego dawne tory, gardzącego własnymi zasobami.

Następne wiersze zwrotki nie przedstawiają żadnych więcej trudności: *słysz modlitwę. już nosimy* (juz dawny zaimek względny, tyle. co: którą); *to dać racz, jegoż* (toż samo, tyle, co: czegoż) *prosimy*, tylko w odpisach mylnie, zdaje się, samo „o“ zamiast „to“ się zjawilo, *racz* czytamy zamiast *raczy*, aby prawidłową liczbę zgłosek uzyskać; *a na śwircie zbożny polyt, po żywocie rajski przebyt*, najprawdziwsza polszczyzna, bez śladu wpływów cerkiewnych, czy czeskich, bez miru (świata), jak w czeskiej pieśni, bez jakichkolwiek obcych naleciałości; *zbożnego* tylko nie używamy więcej, uciekając się do innych złożzeń, do pobożnego, lub nabożnego, chociaż Czesi „zbożnego“ zachowali do dzisiaj.

Tak się przedstawia poprawny tekst Bogurodzicy—zapyta chyba czytelnik zdziwiony, a gdzież dowód, że pieśń tę właśnie dla Kingi złożono, że ją „Węgierce“—tak ją lud stale nazywał, opętani nawet tak na nią biadali —zawdzięczamy.

Niezbity dowód tkwi w pieśni sawej, porównanej z okolicznościami żywota świątobliwego Węgierki. Jaka ją cześć dla Maryi przejmowała, wiemy z legendy, twierdzącej, że nowonarodzone dzieciątko matkę Boską powitało słowami pieśni kościelnej, poczem zamilkło, aż w przyrodzonym biegu czasu znowu mówić poczęło; w imię Maryi uprosiła święta niewiasta skutecznie drugi rok czystości u mę-

za swego. Ale najdobitniej pomoc Chrzciciela w najkrytyczniejszej chwili życia ją wspierała: dla Chrzciciela właśnie, dla Jana świętego, gdy wszelka inna interwencya daremną się zdawała, usłyszał Chrystus modlitwę, jaką Kinga nosiła, to dać zaczął, czegoż ona prosiła, napełnił (wypełnił) jej myśli i wysłuchał jej głosu. Do nie całkiem naturalnego, zwykłego, koniecznego połączenia Bogurodzicy i Jana świętego jako pośredników i opiekunów, do jednej i drugiej strofy daje tylko żywot Kingi naturalny, konieczny, nie naciągnięty w niczem, przekonywający komentarz; nigdzie indziej go nie odnajdziemy; zagadka rozwiązana raz na zawsze.

Blżej nie możemy już oznaczyć czasu, kiedyż to Kinga klerykowi dworskiemu poleciła złożenie pieśni do Chrystusa, w której-by i Bogurodzicy, i Jana świętego jako orędowników się wzywało; wiza świętego we śnie — później widywała w snach swych Kinga i Salomeę, i Franciszka, i Klarę, niby patronów domowych i zakonnych — nie zatarła się nigdy w jej pamięci, bo była i pierwszą, i w skutkach najcudowniejszą, i wiemy, jakim ją ślubem Kinga przez całe życie czciła; więc może się pieśń odnosić i do lat późnych, choćby nawet osiemdziesiątych, kiedy w klasztorze sądeckim, w zgromadzeniu tylu kobiet, mniej lub wcale niepiśmiennych, potrzeba pieśni narodowej coraz natarczywszą się stawała.

A cóż sądzić o pieśni samej, jak ją ocenić? Był to dorobek i estetyczny, literacki, niesłychanej wagi. Nam dziś dwie krótkie zwrotki nie potrafiły-by zaimponować; w XIII wieku był to krok niespodziany, pierwszy, w zupełnie nowym rodzaju, zdobycz umysłowa nadzwyczajna, przełamanie lodów, pierwszy przebłysk narodowego języka, a więc i ducha, na polu kościelnym, to jest i umysłowem zarazem. Narodowi, zadawałajacemu się dotąd jednostajnem powtarzaniem kierleszu, poddano całe zwrotki polskie, zbudowane misternie, z rymami, z trafnym doбором słów — jak dobrze naprzykład odbija *pobyt*, doczesny, ziemski, od *przebytu* wiecznego, rajskiego. Tu mogli-byśmy dobrze uwagi przerwać, lecz skorośmy się tak długo nad „Bogurodzicą“ zastanawiali, wypada dorzucić kilka słów o dalszym jej ciągu, później doczepianym, zrosłym wreszcie zupełnie z tekstem pierwotnym, tem bardziej, że i o tym dalszym ciągu mylne twierdzenia u naszych badaczy się zageściły.

„Bogurodzica“ była pieśnią do Zbawiciela, do syna Maryi i do bożycza, wzywanego w drugiej zwrotce najsilniej, — nie dziwnego więc, że gdy przyzwyczajono się nieco, wsłuchano w pieśń polską, wobec krótkości jej mogła pojawić się chęć jej przedłużenia, dodaniem nowej pieśni o tym samym Zbawicielu. I rzeczywiście, już w drugim tekście krakowskim, napisanym między 1415

a 1430 rokiem nastąpiło połączenie dwóch odrębnych pieśni, „Bogurodzicy“ i pieśni wielkanocnej, i utrwaliło się na zawsze, tak, że żaden z późniejszych odpisów obu tych pieśni więcej nie rozrwał. Można-by zapytać, czy ta druga pieśń, wielkanocna, nie sięga również XIII wieku i otoczenia Kingi? Nie zgodzili-byśmy się na takie przypuszczenie; pieśń wielkanocna jest wedle nas utworem późniejszym, z XIV wieku; pochodzi od autora innego, znającego pieśni czeskie kościelne i biorącego z nich pobudkę do wzbogacenia pieśni polskiej, czerpiącego z nich motywy i zwroty. Gdy w „Bogurodzicy ledwie kilka wyrażeń z lekka czeszczyznę, nie obcą w Krakowie i w otoczeniu duchowem Kingi, napomyka (naprzykład: zwolena, napełń, zbożny), w pieśni wielkanocnej znajdujemy całkowite pożyczki z pieśni czeskiej, mianowicie ze starożytnej: „Buoh nasz, wszechmohuci“. Pieśń wielkanocna może być nawet o pół wieku młodszą od „Bogurodzicy“, ale w rozwoju pieśni kościelnej polskiej zajmuje ona może miejsce drugie i zasługuje w każdym razie, jako jeden z tak nielicznych, niestety, pomników XIV wieku, na rozbiór wszechstronny.

Nie tu miejsce dla niego; zadowolimy się więc wskazaniem głównych momentów. Postęp, uwidoczniiony w pieśni wielkanocnej w porównaniu z Bogurodzicą, nie wielki, nie nadaje się wcale do wyższego mniemania o smaku i wykształceniu autora: on bierze górę raczej wielomównością, nie potrafi jednak uchwycić się konsekwentnie jednej myśli przewodniej i przeprowadzić ją należycie, kręci się w kółko i poddaje się chwilowemu kojarzeniu obrazów i myśli, tak dalece, że utwór jego posądza ją ogólnie o zlepek z dwu, lub więcej odrębnych utworów, chociaż to mylnie, gdyż jedna zwrotka zahacza bezpośrednio o drugą, tylko całość szwankuje fatalnie. O właściwe następstwo myśli dba on tak mało, że późniejsi dla wprowadzenia jakiego takiego ładu posunęli się do wcale energicznej odmiany tekstu. Już „Bogurodzica“ była luźnie zbudowaną, nawet formą odskakiwała zwrotka druga od pierwszej; lecz przy krótkości jej to nie tak raziło; w pieśni dłuższej, liczącej zwrotek dwanaście, brak budowy prawidłowej gorzej odczuwamy. Próby nowszych badaczy przestawiania zwrotek, wyrzucania, zlepiania ich, usuwamy stanowczo; dwanaście zwrotek tekstu krakowskiego tworzy dla nas całość, która w tej formie z pod pióra jednego autora wyszła.

Zaraz pierwsza zwrotka nie świadczy korzystnie o jego zdolnościach logicznych: *nas dla* (pierwotny szyk wyrazów, jak w „Bogurodzicy“: twego dzieła) *wstał z martwych syn boży, wierzyź w to czt wiece zbrożny* (pobożny, jak w „Bogurodzicy“), *iż przez trud Bóg swój lud odjął djablej stróżej* (stróża, to jest straż), obie myśli nie wiążą się na-

leżycie; skoroż mowa już o zmartwychwstaniu, nie należy wracać do trudu, do męki, dlatego poprawiono też później tekst, ale całkiem dowolnie, na: *narodził się nas dla syn boży*.

Jeszcze gorsza gmatwanina w następnej zwrotce: *przydał nam zdrowia wiecznego, starostę skonał piekielnego, śmierć podjął, wspominał szłowieka pirzwego*; logicznie należało przecież zacząć od pojęcia śmierci, gdyż potem dopiero skonał Chrystus szatana i wspomniał na Adama, i przydał nam zdrowia wiecznego. Na treść tej zwrotki wpłynął sławny apokryf, tak zwana ewangelia Nikodema, gdzie opisany bój Chrystusa z otchłanią i jak Zbawiciel przykuł szatana łańcuchem do słupa piekielnego; lud zna jeszcze więcej szczegółów o zwijaniu się tego łańcucha i t. d. Starosta, w znaczeniu przełożonego, zwierzchnika, zatracą nieco czeszczyznę; *piekielny*, forma archaistyczna. Następne dwie strofy zahaczają o tego „człowieka pirzwego, to jest o Adama „*Jenže* (który) *trudy cizrpiał bezmierne, jsczycze był nie przespiał* (nie dospiał, nie doszedł powodzenia, szczęścia) *zawierne* (na prawdę, oba słowa tracą nieco czeskiemi zwrotami), *aliż* (aż) *sam Bóg zmartwychwstał. Adamie, ty boży kmieciu* (jako pierwszy oracz na ziemi, uprawiający ją w porcie czoła), *ty siedzisz u Boga w wiecu* (wiece, zgromadzenie, jakby Bóg był wojewodą, czy kasztelanem, prezydującym na wiecu, z naiwnością iście średniowieczną, stosunki polskie na niebiosa przenosząca), *pomieści twe dzieci, gdzie królują angiel*.

Samo orędownictwo Adama nie domieści jednak dzieci jego nieba, więc prosimy o toż i Chrystusa: *Tigoż nas domieści, Jezu Chryste miły, bychom* (byśmy) *z tobą byli, gdzie się nam radują szwe* (to jest wsze, dawny język polski przedstawiał niewygodny szyk brzmień mawiano: *szwytek, szwego* i t. d., zamiast: *wszYTEK, wszEGO*, jak Kroaci i Serbowie dziś ogólnie mówią) *niebieskie siły*. Wspomniawszy raz o niebie, a chcąc znówu nawrócić do zmartwychwstania i odkupienia, wstawia autor zwrotkę o „angiołach“, i o potępieniu dyabła, o buncie Lucyfera i o jego skutkach: *była radość, była miłość, było widzeniet twórca* (Stwórca) *angielskie bez końca, tuć się nam zwidziało* (okazało) *djable potępienie*“. Dyable potępienie pociągnęło za sobą upadek pierwszych ludzi i dzieło odkupienia, więc natrafił autor wreszcie na szlak wyśli wielkanocnych, porzucony wyżej: *ni srebrem, ni złotem, nas dyabłu odkupił, swą mocą zastąpił*“ (zmiana podmiotu nie razi; myśl sama wzięta z listu Piotra świętego); dodane w nowej zwrotce szczegóły pasyjne, wzięte żywcem z owej pieśni czeskiej: *„ciebie dla* (dla ciebie), *człowiecze, dał Bóg przektóc sobie ręce, nodze* (nogi) *obie; kry* (krew, forma archaistyczna, przewijająca się do 1410 roku w żywym użyciu) *święta szła z boku* (z Boga?) *na zbawienie tobie*“. Nowa zwrotka powtarza treść pierwszej: *„wierzyć w to, człowiecze, iż Jesukrys,*

prawy (prawdziwy) *cirzpiął za nas rany, swą świętą krew przelał za nas, chrześcijany*"; tak to więc prawi następna zwrotka, ujął się Bóg za grzesznikami, boć: „o duszy o grzesznej (ulubiony zwrot dawnego języka, powtarzający, jak dla nas, całkiem zbytecznie, przyimek; mybyśmy tylko powiedzieli: o duszy grzesznej, lecz dawniej zawsze mawiano, a lud i po dziś dzień śpiewa: pod mostem, pod dębowym i t. p.), *sam Bóg picezę mu* (zamiast: *ma*, forma archaistyczna), *dyabłu ją ołima* (odejmuje), *gdzie-to sam króluję, k' sobie ją przyjima* (przyjmuje)". Poświęciwszy tyle zwrotek Chrystusowi, nie zapomni autor pobożny i o Maryi, której kult już w XIV wieku tak olbrzymio się rozszerzał, że groził pochłonięciem innych kultów, lecz w pieśni wielkanocnej zadowoli się najkrótszem jej wezwaniem, kierując głównie swe myśli ku Chrystusowi: *Maryja dziewice, prośmy Synka twego, króla niebieskiego, aza nas uchowa ote wszego złego*. Jak każde kazanie ówczesne, tak i pieśń, wykładająca niemal naukę chrześcijańską, zakończył on wreszcie stereotypowym: „*Amen, tako Bóg daj, bychom szli szwyćcy (wszyscy) w raj*". Oto i pieśń, nieudolna jeszcze w myśli, ale ujawniająca wprawne wysłowienie, terminologię utartą, język naginający się łatwiej ku wszelkiej myśli; nie stoi ona tak odosobniona, jak „Bogurodzica“; słowa jej, jak *twórzec, synek* i inne, powtarzają się w byle jakiej dawnej pieśni; wieje z niej duch języka nowszy. Luzność budowy dozwalała na coraz nowe dodatki, po Maryi można było wzywać i innych Świętych, prosić i za króla polskiego i t. d.; dodatków tych, nieraz dopiero z końca XV wieku pochodzących, dalej nie uwzględniamy.

Nie możemy się jednak oprzeć pokusie, czy nie dał-by się przy najmniej dla tej drugiej części „Bogurodzicy“ wskazać po imieniu autor, coby i dokładniej czas i miejsce jej powstania oznaczyć dozwalało. Rozglądając się po pieśniach staropolskich, natrafiamy na jeszcze jedną, bardzo starożytną, którą o męce Pańskiej śpiewano, w poście, która więc ową wielkanocną niemal dopełnia. Jest to pieśń: „Jezus Chrystus, bóg człowiek, mądrość ośca swego“, opowiadająca w dziewięciu czterowierszowych zwrotekach (o wierszu długim, trzynastozgłoskowym, który się tu po raz pierwszy pojawia) mękę Pańską wedle godzin kapłańskich (matutina, prima i t. d.), kończąca pobożną prośbą: *Racz użyzyć, zbawienia: bydlenia dobrego A po śmierci domieści stadła niebieskiego; z XV wieku posiadamy trzy jej odpisy. I ona wykazuje miejscami wcale starożytny tok wysłowienia, naprzykład używa wyrazu: „do świata“, to jest do dnia (Chrystusa dręczono całą noc „do świata“), gdzie świat jeszcze w pierwotnem znaczeniu światła, które już dawno utracił, zajmąwszy miejsce „miru“; z boku Chrystusowego popłynęła „kry z wodą“; za-*

miast: *wszę noc, wszystkie* i t. d., czytamy: *szwę noc, szwytki* i t. d.; Chrystus „zwojował pkielne koćce“, to jest rozgromił pkielne czeluści. Otóż przypominamy mimowoli świadectwo, które ks. Juszyński niegdyś przytoczył z nieznanego nam bliżej kazania na obłóczyny panien w zwierzynieckim klasztorze, ks. Jana Zarecensis z roku 1602, jakoby „opat witowski, Jan, towarzysz wypraw Władysława Łokietka, złożył pieśni o męce pańskiej, które długo w kościołach w poście śpiewano“. Pytamy, czy świadectwo to, niezakrawające bynajmniej na wymysł pusty, nie odnosi się do jednej, albo i do obu przytoczonych pieśni, do owych Godzinek o męce Pańskiej i do drugiej części „Bogurodzicy“?.. Mogli-byśmy im wtedy naznaczyć drugi, lub trzeci dziesiątek XIV wieku, jako czas powstania. Zajmowano się na dworze Łokietkowym Kingą, pamiętano o niej bardzo dobrze i może pod wpływem jej „Bogurodzicy“ odczuwano raźniej potrzebę nowych pieśni narodowych, której-by ów Jan opat dosyć uczynił. Był-by to drugi etap w rozwoju pieśni narodowej. Na trzeciem miejscu położyli-byśmy bez wahania tak zwane: „Pozdrowienie Maryi“, również w kilku dawnych odpisach przechowane, jeden z początku XV wieku: Marya czysta dziewice, da (to jest daj) nam widzieć boże lice, niebieska dziedzice (dziedziczko) i t. d., przeznaczone do odśpiewania przed kazaniem, do czego i „Bogurodzica“ często służyła, a na równi z tem „Pozdrowieniem“ położyli-byśmy przekład prozy Abelarda: „Posłał przez anjoły twórzec (Stwórca) swe poselstwo, dziewice archanjoła, przez jeż (przez które) nam królestwo już się otworzyło“ i t. d. — wszystko pieśni i pomniki XIV wieku, zapelniające lukę, dotychczas tak dotkliwą, niemal nas upokarzającą.

Nabieramy teraz lepszego mniemania o rozwoju dziejowym naszej literatury narodowej. Zaczynamy go już w XIII wieku, za czasów Kingi; wypełniają go nam „Bogurodzica“ i psalterz. Czasy Łokietkowe, czasy wielkiej zawieruchy, zagrażającej samemu istnieniu państwa, posuwają rozwój ten tylko nieznacznie naprzód: możemy im jednak choćby parę nowych pieśni przyznać. Dopiero za Kazimierza, gdy ustalono złoty pokój, gdy na każdym polu wyższa ogłada wciskała się w szare dotąd tło chłopskie dawnej Polski, ożywiła się i ta literatura, przestały zadawałać dawne ubożuchne zasoby, zaczęto je pomnażać, rozszerzać, pogłębiać. Kaznodzieje zaczynają spisywać kazania; wtedy powstały zbiorki: świętokrzyski i gnieźniński; pojawiają się nowe pieśni kościelne; wreszcie każe Jadwiga zestawiać dla siebie całą literaturę ascetyczną w tłumaczeniach, posiada ona i używa obok psalterza dawnego, biblię i ewangelię, homilie ojców Kościoła, pasye świętych i może jeszcze inne dzieła. Odtąd staje się potrzeba polskiej książki, pieśni, modlitwy, coraz natarczywszą, a nie-

bawem przechodzi ona i na inne dziedziny; powstają poemata, moralizujące, dydaktyczne, historyczne, chociaż wszystko jeszcze nieco krótkie i suche; proza ogarnia również coraz nowe działy, chociaż przeważają względy czysto praktyczne. A cały ten ruch, wzbierający z każdym dziesiątkiem lat, zapoczątkowała nam „Bagurudzica“.

III.

Otóż i „Bogurudzica“, czyli dwie pieśni, różnych autorów i wieków, obie wyrosłe na małopolskiej dziedzinie, głównem centrum umysłowości narodowej. Dzieje tej „Bogurudzicy“ nie urywają się zresztą z wiekiem XV; w XVI fabrykują nawet dokument niby pana krakowskiego z roku 1386, wyposażający jej odśpiewywanie. Wichura reformacyjna wykorzeniła i „Bogurudzicę“, z którą się na razie po obozach więcej nie spotykamy, gdzie teraz świeckie pieśni o kuflu i podwijce lepiej popłacały; ale jak szturmy protestanckie, przypuszczane do „tablicy“ częstochowskiej i kultu Maryjnego, w końcu bezsilne ustały, tak i „Bogurudzicę“ w XVII wieku na nowo wskrzeszono; z ust prostego ludu, dziadów zebrzących i babek ona i tak wyrugować się nie dała, teraz nalegano ponownie na odśpiewywanie jej po kościołach i obozach, czyniono w tym celu nawet osobne zapisy, z których jeden, z XVIII wieku, w tumie gnieźnieńskim, po dzisiejszy dzień w wigorze się utrzymał. Lecz od tych późnych ostatków wróćmy do założenia naszego.

Na czele literatury narodowej stanął hymn, charakterystyczny dla narodu i kierunku myśli i uczuć jego. Nie przypadkiem się to stało, lecz jakby jakimś wieszczem przeczuciem, że lud rycerzy Maryjnych, że późniejsi sodales Mariani, u wstępu narodowego uświadczenia w literaturze, właśnie z „Bogurudzicą na ustach się zjawiają: obce fale mogą chwilowo zalewać ten grunt, ale one opadają i wyłania się z nich napowrót, zwycięsko, w XVII i XVIII wieku granit, na którym osadzono wiązanie narodowe.

Lecz „Bogurudzica“ charakterystyczna i inną jeszcze cechą, nie mniej ważną. Napisana ona dla niewiasty; wywołała ją niewiasta i powołała tem do życia literaturę narodową. Otóż w literaturze tej odegrały niewiasty nadzwyczaj ważną rolę, najpierw i przez długi czas bierną, dopiero od XIX wieku bardzo czynną. Od trzynastego do szesnastego stulecia, od pierwszej pieśni polskiej, aż do pierwszych druków polskich, występują stale kobiety, jako właściwe ini-

cyatorki ruchu literackiego w języku narodowym. Gróboskórnym mężczyznom wystarcza ich łacina; kleryk o innym języku i wiedzieć nie chce, a szlachcic i chłop polski, i mieszczanin napół polski, zmysłu dla literatury nie posiadają żadnego; subtelniejsze ingenia niewieście, o jakich profesor krakowski już w r. 1535 twierdzi, że tylko zazdrość męska je od wiedzy umyślnie oddała, nie zadawalają się natomiast życiem wyłącznie materyalnem mężów, a skoro im dostęp do łaciny i źródeł wiedzy utrudniony—nie każda przecież przywdzieje strój męski, narazi się na proces o czary—wymagają one pokarmu umysłowego, podanego w dostępnym narodowym języku. Od Kingi, przez królowę Jadwigę i Zofię, przez królową Jadwigę, przez Nawojkę i Konstancję, aż do wielkich pań krakowskich, Tęczyńskiej i innych (Odrawóżownej itd.), każdy niemal ważniejszy fakt literatury narodowej wywołany przez kobiety, ich potrzeby ma na celu, do ich wyrozumienia się stosuje.

Naturalnie i w innych literaturach średniowiecznych pojawiają się podobne fakta, ale nigdzie nie przewija się ich tyle i z taką konsekwencją, jak w naszej; wystarcza naprzykład porównać najbliższą literaturę, czeską, aby wykazać, jak słabym był tam wpływ kobiety w porównaniu z naszym. Do zasług niewiasty polskiej, dawno i wszędzie uznanych, przybywa tytuł nowy, nie najpośledniejszy, tęsknota jej za słowem narodowym, starania, aby je rozbudzić, aby u ogniska narodowego rozpalić pochodnię umysłową; nawet urodzeniem obce, owe Węgierki, jak Kinga i Jadwiga, tak umiłowały ten naród i język jego, że co mężczyźni zaniedbali, one pielęgnowały. I wyrosło za ich staraniem, z niepokąźnych wypustków, rozłożyste, rozkoszne drzewo literatury ojczystej, aż za zmienionemi czasami, z opiekunek i inicjatorek ruchu literatury powychodziły najdzielniejsze współpracownice, jakiemi inne literatury ani się szczyścić nie mogą.

I jeszcze jedna nasuwa się uwaga. Rozważaliśmy powyżej utwory trzynastego i czernastego wieku, z czasów Pudyka i Łokietkowych, a choćby Kazimierzowych, tj. z czasów, którym-by odpowiadała czeska Aleksandreida, w niemieckiej literaturze dzieła od Waltera z Vogelweide, do Ulryka Bonera i t. d. I cóż nas uderza przede wszystkim? jasność, łatwość, zrozumiałość tego, niby staropolskiego a w gruncie rzeczy nowopolskiego, języka. Upłynęło z górą półtysiąca lat, a przeważne ustępy tych utworów wydają się niby wczoraj napisane. Późno więc występuje nasz język w literaturze; za to staje on od razu gotowy i zmienia się tak nieznacznie, że o jakiej staro-

polskiej zasadniczo odmiennej fazie językowej niema co i twierdzić. Pisarze naszych powieści historycznych niech więc tylko oddają i oddają wiernie ducha czasów dawnych; niech ich za to troska o język ów zbyt nie przygniata, język ten był zbliżony ku dzisiejszemu i zlewał się z nim zupełnie, niż gdziekolwiek indziej na świecie. I to korzyść czy ułatwienie nie najmniejsze.

A. BRÜCKNER.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63



BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

ANTONIA WARECKA

W drukarni Józefa Sikorskiego, Warecka 14.

<http://rcin.org.pl>

F
8081